ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 117.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wacława króla
Jutro: Michała archanioła

Poznań, Sobota 28 Września 1878.

Wschód słońca 5.56, zach. 5.45.
Długość dnia 11 god. 47 min.

Poznań, 27. września.

— * **Skargi** nadchodzą do pism publicznych na to, że przy budowlach, nie prywatnych, oddają Polacy roboty nie polskim, lecz niemieckim przemysłowcom. Tak zaprowadzenie wodociągów przy gmachu Towarzystwa Przyjaciół nauk oddano majstrowi niemieckiemu, podczas gdy mamy polskich i to doskonałych majstrów. — Budowę nowych kościołów w Mokronosie i w Sulmierzycach, — gdzie na spalony kościół zbierano publiczne składki — powierzono także Niemcom, protestantom.

Takie postępowanie musi oczywiście naszych rzemieślników i przemysłowców obrażać a nawet w pewnym stopniu — przy dzisiejszych stósunkach — krzywdzić. Jeżeli posiadamy w jakiej gałęzi dobrych przemysłowców, to tym należy dać pierwszeństwo przed innymi, nie żeby przez to pokazywać nienawiść do Niemców, co jest rzecz nierozsądna, ale z tej prostej przyczyny, że nie mamy powodu Niemców, mających zkądinąd dostateczne zarobki, forytować przed sobą samym. To są rzeczy proste, nie mogące tutejszych Niemców drażnić, gdy widzą, że ludność polska szuka na godziwych drogach zarobku, gdzie go znaleść może.

Przykra to bardzo sprawa, nie dla tego tylko, że polski przemysłowiec przez Polaków samych jest pomijany, ale jeszcze z innego powodu.

Otóż inaczej mówimy w słowach, w pismach, na zebraniach a inaczej postępujemy w czynach. W pismach rozpisujemy się: że trzeba nam się kochać, kupy trzymać, a więc u swoich tylko kupować i do swoich tylko udawać się rzemieślników. Mimo to, ci sami prawie, którzy głoszą słowami takie zasady, w czynach nie przestrzegają ich. Na cóż nam się zda takie ciągłe okłamywanie się? Czy nie lepiej, czy nie rozsądniej, powiedzieć sobie otwarcie: pod jakiemi warunkami może w naszych stósunkach istnieć polski kupiec i polski rzemieślnik?

Przypatrzmy się Niemcom, — ci odwrotnie postępują: nie głoszą publicznie, jak powinni robić, ale, jak powinni działać, tak czynią.

Cóż zyskujemy przez to systematyczne — i to przez niektóre pisma polskie podtrzymywane — ciągłe okłamywanie się? Otoż, że nasi rzemieślnicy oglądają się na zawodne poparcie rodaków i z trudnością pojmują, że rzemieślnik winien rzetelnem i dobrem wykonywaniem robót zyskiwać sam zaufanie u publiczności, jeżeli chce u publiczności znajdować robotę. Tu — powtarzaliśmy już po tysiąc razy, — żadne względy narodowe nie pomogą. Polski rzemieślnik musi się liczyć z konkurencyą niemiecką, jego jest obowiązkiem starać się o to, ażeby tej konkurencyi podołał; jeżeli zaś tego nie może, albo nie chce, to ginąć musi, — na to nie ma innej rady!

Ale czy polski rzemieślnik to rozumie, czy pozwoli to sobie powiedzieć? Czy ogół naszych rzemieślników po miasteczkach pojmuje np.: co to znaczy czas, że czas to istotnie pieniądz, bo ile czasu zmarnowanego, tyle mniej wykończonej roboty, tyle mniej zarobku? Iluż to mamy rzemieślników po miastach, którzy przez przesiadywanie po szynkowniach, przez dosłowne zabijanie czasu na próżniaczem wałęsaniu niby za interesami, potraciło posagi żon i zupełnie się zrujnowało? Tego nasi rzemieślnicy niechcą rozumieć i broń Boże, żeby im kto np. w „Orędowniku“ prawdę powiedział! W siebie nie zajrzą, własnych błędów, wad nie będą dopatrywali, ale podniesą zaraz głos oburzenia, gdy ta lub owa robota dostanie się w ręce niemieckie. Umieją się skarżyć — nawet po pismach publicznych,— gdy z winy drugich stracą talara, ale gdy z winy własnej setki talarów tracą, tego nie przyznają.

Skargi wyżej wspomniane nadeszły i do nas i to z strony inteligentnych, światłych przemysłowców polskich. Bardzo to ładnie, ale dla czegoż ci panowie milczą wtedy, gdy potrzeba głos zabrać, aby zwrócić polskim rzemieślnikom uwagę na fałszywe pojmowanie ich własnego interesu? Dla czegoż sobie sami prawdy nie mówią?

Niedawno temu pisaliśmy o niemieckiej wystawie przemysłowej w Rawiczu i radziliśmy rzemieślnikom polskim, żeby takich wystaw — w interesie własnym i całej naszej społeczności — nie pomijali. Nieco później otrzymaliśmy korespondencyą z pewnego miasta, w której wychwalano tamtejszych rzemieślników i przemysłowców, jako doskonałych w swoim fachu i tak dobrze się mających: że „do Rawicza na niemiecką wystawę jeździć nie potrzebują“!

Takie oto zdania krążą między wami światli panowie przemysłowcy polscy! Czy nie powinniście właśnie dla tego, że się uważacie za „doskonałych w swym fachu“, pójść do Rawicza i tam Niemcom, z którymi przecież konkurujecie, na których się skarzycie do „Kur.“ i do „Oręd.“, że wam chleb odbierają, pokazać: czem jesteście! To byłby sposób przypatrzenia się niemieckim przemysłowcom, jak z nami konkurują. Tu byłoby obowiązkiem tych polskich przymysłowców, którzy są „doskonali w swym fachu i dobrze się mają“, wystąpić, by, powróciwszy z Rawicza, opowiedzieć, jak mamy się starać o podniesienie i rozwój polskiego przemysłu. Możeby z tej nauki skorzystali ci polscy rzemieślnicy, którym się może dość dobrze dotąd nie wiedzie! Ale Wam się tam ponowie jeszcze dość dobrze wiedzie, to znaczy, żydzi zaczynają Was dopiero nagryzać, — wolicie więc żyć polską butą, zarozumiałością w ciasnem Waszem kole, aniżeli dążyć naprzód i myśleć o tem, żeby Wam się jeszcze lepiej wiodło, żebyście mogli składać jeszcze większe kapitały!

Nie pokazujecie się, nie widać Was nigdzie, szanowni polscy rzemieślnicy. Nieraz dochodziły nas skargi, że Niemcom oddano donośne roboty, bo nie wiedziano, że w tym zawodzie istnieją także dobrzy polscy rzemieślnicy!

Powyższe skargi uznajemy jako krzywdę dla swoich, ale powtarzamy, że to są skargi o talara, podczas gdy nasi inteligentni rzemieślnicy milczą, gdy z własnej a nie drugich winy tracą setki talarów!

— * **Z Kościana** piszą do „Kur.“, że p. Stachowski, obwiniony w znanej sprawie p. Szafranka o krzywoprzysięstwo, został po odsiedzeniu 5 miesięcy i 3 dni w więzieniu, 17. bm. na wniosek samego prokuratora, przez sąd przysięgłych w Lesznie za niewinnego uznany. P. Stachowski, niewinna ofiara walki rządu z Kościołem, powrócił do domu zrujnowany na zdrowiu i majątku. Cóż powiedzieć na to? — milczeć trzeba!

— * **O egzekutorach** piszą nam:

z Trzemeszna, 26. września.

Przed tygodniem ulotnił się potajemnie tutejszy egzekutor sądowy Loeffelbein. Miał on na mocy udzielonych mu przez sąd mandatow egzekucyjnych pieniądze od rozmaitych dłużników pościągać i takowych dotyczącym wierzycielom nie poodsyłać. Doniosłość przeniewierzenia się jego później się dopiero okaże, gdyż dzisiaj kilka dopiero przypadków miało się wykryć, które jednak wystarczą, aby go w razie przytrzymania za to ukarać.

Przy tej okazyi chciałbym publiczności zwrócić na to uwagę, że bardzo niesłusznie robi, jeżeli większe sumy pieniężne egzekutorowi powierza. Egzekutor sądowy ma właściwie tylko prawo ściągać sumy dochodzące 30 marek, wszelkie kary i koszta sądowe, a większe sumy wtenczas tylko, jeżeli do tego sąd go osobno upoważnił. Jeżeli nie ma tego upoważnienia, to przy większych sumach pieniędzy winien tylko nalegać, aby dłużnik sam takowe wierzycielowi odesłał i kwit mu na to doręczył. Jeżeli zaś dłużnik dla wygody swej powierza dobrowolnie pieniądze egzekutorowi, a tenże wierzycielowi ich nie odeśle, natenczas samo przez się rozumie, że raz jeszcze trzeba je zapłacić. Rzecz prosta, że egzekutor i mała stosunkowo kaucya jego za to odpowiadają, lecz gdzież egzekutora szukać, jak się ulotni, lub jak podzielić małą kaucyą, jeżeli defekta wysokie?

— * **Walka rządu z Kościołem.** Panowie S. i Sz., członkowie dozoru kościelnego z osieroconej parafii w Lutyni, zostali przez sędziego z Dobrzycy wezwani na termin dla zdania sprawy, którzy to księża zjechali do Lutyni na odpust w dniu 15. sierpnia. Prócz tego pytał ich sędzia, czy od trzech lat, które ubiegły od śmierci ks. proboszcza lutyńskiego, były w osieroconej parafii odprawiane nabożeństwa, i kto je odprawiał. Widocznie szykuje się jakoś nowy proces.

— Z Saarbrücken w Alzacyi pisze „Sbck. Ztg.“, że 20. bm. miało przed tamtejszym sądem termin 7 księży, oskarzonych o odprawianie w r. 1877 licznych mszy św. w zakrystyi i przy bocznych ołtarzach kościoła w Marpingen. Miejscowy ks. proboszcz Neureuter i młynarz Thomé są oskarzeni o danie pomocy w tem przestąpieniu praw majowych.

— Ks. proboszcz Weichsel z Gietrzwałdu został 21. bm. na terminie przed sądem w Olsztynie ponownie skazany na 100 m. kary, za niezłożenie świadectwa przeciw księżom, którzy 15. sierpnia msze św. w Gietrzwałdzie odprawiać mieli.

Jerzyce, 25. września. Czytam często w „Orędowniku“ użalenia na żydów, iż zabierają naszym chłopom gospodarstwa. Oj, prawda to szanowny Redaktorze, zabierają je, nie tylko chłopom, ale i panom, ale wedle mego zdania nie mogą inaczej czynić, bo proszę Pana, jakże żyd nie ma niszczyć chłopa, kiedy mu sam w rękę lezie? Co naszemu ludowi po majątku, kiedy nie potrafi się z nim obchodzić i traci go rozmyślnie?

Tu blisko Poznania to się niektórzy gospodarze dobrze prowadzą, ale przyjdź Pan Redaktor o mile lub dwie dalej, i obejrzyj sobie chłopskie gospodarstwa, to aż febry dostaniesz i żalu i oburzenia. Spytasz, gdzie gospodarz i gospodyni, to ci powiedzą, że w karczmie albo w Poznaniu na targu, zkąd dopiero późnym wieczorem obaj pijani wracają. A tymczasem czeladka sama się w domu gospodarzy, ale jak? Przecież nie można wymagać, by najemnik lepiej pilnował gospodarstwa, jak sam właściciel. Gospodarstwo tedy idzie sobie jak samo chce, bydło i konie stoją do wieczora głodne i nie napojone, a czeladź ukradkiem wynosi z domu, co może, do ży-

da, na kieliszek wódki. Bo żyd wszystko przyjmie od złodziei, czy to koszyk perek, czy wreszcie, choćby tylko kieszeń zboża.

Nie lepiej dzieje się w niedzielę i święta. Chłopi niby to na nabożeństwo dążą do Poznania, ale widać odprawiają je w knajpach żydowskich, bo nawet podczas sumy i kazania, zapełnione są żydowskie destylacye na św. Marcinie, Wronieckiej ulicy i wszędzie, gdzie tylko są, ludem polskim. Przypatrz się Panie Redaktorze, jak tam lud nasz swój ciężko zapracowany grosz marnuje, jak traci zdrowie i majątek ojców. I tak idzie hulanka do 3 lub 4 godziny, a konie nawet porządniejszych gospodarzy stoją na słońcu od rana do wieczora, omdlewając z głodu i pragnienia. Czy taki koń będzie miał jutro moc do pracy? A do czego jest zdatny gospodarz, kiedy po wczorajszem przepiciu głowa go boli i śpi do 9 z rana, nie troszcząc się o nic na świecie? Gospodyni nie lepsza, bo ze swoim lub komoszkami cały dzień za stołem w szynkowni siedziała, i nie wie wcale, co się dzieje w oborze lub chlewie.

Tak się dzieje u chłopów, a czy lepiej u mieszczan? Czy w powszedni dzień czy w święto, czy to w Poznaniu czy po małych miastach, pełne są szynkownie i małe restauracye rzemieślników, którzy za ciężkie pieniądze zapijają likierki żydowskie i niemieckiego bawara, ani wiedząc, jaki okropny płacą od trunków tych podatek. Ten bowiem, co tych trunków używa, płaci cło od okowity i piwa, a nie właściciel gorzelni lub browaru. Łatwo to obrachować, bo np. szklanka bawara kosztuje fabrykanta tylko 4 do 5 fenygów, a ten co go pije, płaci 15 fenygów. Tak samo i z wódką. A cały zarobek idzie do Niemca lub żyda, bo właścicielami browarów i destylacyi oni tylko są, i od nich też gospodarz restauracyi trunki swoje pobiera.

Byłem sam naocznym świadkiem, jak jeden z poznańskich piwowarów, chcąc swoje piwa, a które uznane ogólnie są za dobre, zdrowe i przytem tanie, dostarczać po polskich restauracyach i sam, nie szczędząc kosztów i zabiegów, udając się do owych panów restauratorów, przedstawiając im, że to samo a może i lepsze jeszcze piwo od niego mogą dostać, i po co idą do Niemca, odpowiedział mu pewien restaurator w te słowa: Chociaż nie jestem związany i nie potrzebuję kredytu od Niemca, ale biorąc już kilka lat, nie chciałbym, aby miał się ów Niemiec piwowar na mnie gniewać i dla tego od pana nie mogę brać piwa.

Czy to słusznie?

Jest tu prawda w Poznaniu od dawnych lat Towarzystwo Przemysłowe, ale ja nigdy nie słyszałem, by ono coś korzystnego, użytecznego dla przemysłu, lub przemysłowców uczyniło. Założyli wprawdzie kasę pożyczkową dla wspierania polskich przemysłowców, ale pieniądze z tej polskiej kasy idą do żydów. Bo jeżeli rzemieślnik pożyczy z tej kasy pożyczkowej pieniędzy, to idzie za nie kupić towaru do żyda, i z niego zrobi znów dla żyda za bezcen robotę. Resztę pożyczonych pieniędzy przepije w żydowskiej szynkowni, a w domu bieda, co by jej siekierą nie uciął.

Teraz przejdźmy do panów, których majątki w ręce żydowskie przechodzą. Tacy panowie jeżdżą nie dwójką lecz czwórką, piją nie wódkę, ale fabrykowane w Niemczech, niby to francuzkie wino, płacą za butelkę, co warta kilka trojaków talara i więcej. Ale choćby i wino istotnie z Francyi pochodziło, to któż na niem zarabia? Najwpierw Francuz, potem rząd za cło, a resztę kupiec żyd, co je dla panów sprowadza. A na to musi pracować nasz chłop. A żyd faktor zboże pańskie sprzedaje, i pieniądze za nie wysyła aż za granicę, dopóki nareszcie na tych operacyach tyle nie skorzysta i oszuka, że sam majątek kupić może. Znam takich żydów, co byli faktorami ojców, a od synów majątki nabyli. Tak giną nasi panowie polscy, a co się potem ma dziać z nami gospodarzami!

Co na to poradzić? Panowie mają rozum od dawna, to muszą wiedzieć, że tak postępować nie powinni, że chcąc utrzymać ziemię ojców, trzeba samemu w niej pracować, porządnie i pilnie nią gospodarzyć. Chłopu potrzeba oświaty a najwięcej księża na chłopów wpływać powinni i mogą, by ich nakłaniać do wstrzemięźliwości i pracowitości. Rzemieślnicy sami siebie pilnować muszą i starać się o to, by jak najmniej na żydów pracować. A wszyscy niech się rządności i oszczędności od żydów uczą. Bo proszę Pana Redaktora taki żyd, co ma 20 tysięcy talarów majątku, nie utraci tyle na wino lub piwo — bo co wódki, to wcale nie pije — przez cały miesiąc, ile nie jeden z naszych, nawet pomiędzy uboższymi, przez jeden jedyny dzień. Żyd, jeżeli wejdzie do knajpy, to tylko za interesem i przy sznyciku przeczyta wszystkie gazety, i interes, jaki ma, załatwi, a nie rzadko i przytem jakiego głupiego złapie, którego zaraz ze skóry obupie.

Oto, co miałem na sercu, to napisałem, jeżeli się zda, proszę wydrukować.

(To On.) **Z nad Noteci,** 26. września. (Zabawa Towarzystwa. — Podatek na księży). Zapowiedziana w przeszłej mej korespondencyi zabawa Towarzystwa Przemysłowego w Łabiszynie odbyła się w dniu oznaczonym tj. w minioną niedzielę, w pobliskim lasku przy nader licznym udziale publiczności tak miejscowej jak i zamiejscowej. Jakkolwiek dzień poprzednio niebo groziło niepogodą, zsyłając wieczorem deszcz rzęsisty, przecież w niedzielę samą pogoda jak najpiękniejsza sprzyjała całej zabawie, poczem w poniedziałek znowu deszcz się pojawił, napawając rosą niebieską nie dosyć zwilżoną ziemię. Ponieważ zaś w obecnej porze dni bywają znacznie krótsze a wieczory chłodniejsze, jak latem, przeto Towarzystwo nie chcąc nikogo narazić na zaziębienie i mogące ztąd wyniknąć choroby, wyruszyło już z miasta o godzinie 2. po południu, aby mogło dostatecznie się zabawić i wcześnie wrócić do domu. Nad różnemi grami, w jakie się ochoczo i wesoło bawiono, uważam za zbyteczne szeroko się rozwodzić, ale o tem wspomnieć nie zawadzi, że koroną całej zabawy było przedstawienie amatorskie, przez przemysłowców dane, które licznie zebraną publiczność, sądzę, zupełnie zadowolniło. Odegranemi były dwie komedye: „Majster i Czeladnik“ Korzeniowskiego i „Po wystawie paryskiej“ Urbańskiego; pierwsza świeżo wyuczona, a druga na żądanie gości zamiejscowych powtórzona z przeszłej zabawy. Jakkolwiek w pierwszej i drugiej komedyi prawie ci sami występowali amatorowie i amatorki, przecież zupełnie sprostali swemu zadaniu, pomimo że całkiem odmienne co do charakteru i ułożenia wypadło im odegrać role. Najwięcej odwagi i wprawy pokazała panna H., która w komedyi „Majster i Czeladnik“ wzięła na siebie i doskonale odegrała najtrudniejszą rolę pani Szaruckiej a w komedyi „Po wystawie paryskiej“ rolę Klarci. Nie mniej dobrze popisali się z amatorów pan W., p. S. i p. Sz., którzy również w obydwóch komedyach występowali. W ogóle wszystkim amatorom i amatorkom za podjęte trudy i mozoły w wyuczeniu się powierzonej sobie sztuki, należy się szczere uznanie. Tak daleko, to jest aż do spuszczenia kurtyny po drugiem przedstawieniu byłem naocznym świadkiem zabawy Towarzystwa, poczem nieczekając końca, z powodu dalekiej drogi, wyruszyłem ku domowi.

Dnia następnego dopiero dowiedziałem się, że gdy Towarzystwo około godziny 10, wracając do domu wyszło z lasku na otwarte pole, nagle ukazała się nad miastem łuna, która wszystkich okropnym przejęła strachem tak, że każdy nie zważając na porządek z obawy o swoje mienie, spieszył ku miastu, ile mu sił starczyło, i dopiero na miejscu ochłonął z przestrachu, przekonawszy się, że to nie dom jego, ale stare chałupsko żyda Kiwego się pali.

Kiedy już piszę o wydarzeniach łabiszyńskich, niech mi będzie wolno krótką uczynić wzmiankę i o tem, że w tych dniach, jak mi powiadano, odebrali miejscowi księża monita, aby nałożony na nich od 1. kwietnia rb. przez dozór podatek szkolny pod grozą egzekucyi zapłacili. Że tu i owdzie proboszczowie podatek szkolny również płacić muszą, to nie jest dla mnie nowiną, chociaż mnie, prawdę powiedziawszy, dziwnem się to wydaje, ale żeby i na wikaryuszy, nie prowadzących domu własnego, podobny podatek nakładano, tegom jeszcze nigdzie nie czytał ani słyszał. Dozór szkoły katolickiej — nie symultannej — w Łabiszynie o ile mi wiadomo pierwszy w tem krok uczynił; niech o tej jego zasłudze względem szkoły dowie się szersza publiczność.

Takie rzeczy dzieją się dziś na świecie, ale czegom się nie spodziewał to tego, aby i mnie Waszego korespondenta zdala od Łabiszyna mieszkającego dostała się przygana za to, żem i o tych wybitniejszych obywatelach Polakach, którzy w „uroczystość sedańską“ okna swe iluminowali, w przeszłej swej korespondencyi wspomniał. Ja sądziłem, że mi wdzięcznymi będą za to, iżem ich głośnymi uczynił, a tu tymczasem taka mię spotkała zapłata. Przepraszam, żem mimowoli ich skromność obraził, ale stało się to tylko dla tego, iżem się trzymał tej zasady, aby światła pod korzec nie chowano, której to zasady i nadal trzymać się będę, bo ją uważam za zupełnie słuszną.

Trzemeszno, 25. września. (Przestroga dla ojców). Przyzna każdy, że stanowisko dzisiejsze nauczycieli elementarnych nie do pozazdroszczenia. Mają oni nietylko pod względem moralnym w obec przełożonej władzy, dalej pod względem materyalnym do walczenia, lecz i z rodzicami dzieci szkólnych staczać muszą często nieprzyjemne utarczki. Szkoła i dom rodzicielski iść w parze powinny, gdyż jeżeli ojciec i matka w domu nie pomogą, szkoła sama zadaniu swemu niepodoła. Że się tak jednak wszędzie nie dzieje, niechaj posłuży za dowód następujące zajście, które dla przykładu opiszę.

Kilku chłopców ze szkoły nauczyciela p. Nowickiego w Jembicach było w miesiącu lipcu na obcych strąkach. Właściciel doniósł o tem burmistrzowi i zażądał ukarania małych winowajców. Tymczasem burmistrz, człowiek roztropny, niechcąc dzieci wystawiać na kary sądowe, udał się do nauczyciela Nowickiego, opowiedział mu rzecz całą i postanowionowiono małych winowajców ukarać w szkole. Nauczyciel Nowicki wyliczył każdemu piątkę i na tem się skończyło. Dowiedziawszy się o tem obywatele A. i W. — obydwaj ojcowie ukaranych chłopców — udają się w czasie nauki do szkoły, rektyfikują nauczyciela, ubliżają mu w haniebny sposób w obec zgromadzonych dzieci, i lokalu szkólnego opuścić niechcą, lubo nauczyciel ich do tego po kilka razy zapozywał. Zelżony i w prawach swych pokrzywdzony nauczyciel wniósł o śledztwo, władza szkólna zgodziła się na to a dnia 21. bm. tutejsze kolegium sądowe skazało wspomnionych obywateli A. i W. za obelgę nauczyciela i za najście szkoły w czasie nauki — każdego z nich — na 6 miesięcy więzienia i na koszta procesu, zarazem przysądzono p. Nowickiemu prawo tenor wyroku w przeciągu czterech tygodni od dnia prawomocności wyroku rachując, w „Orędowniku powiatowym“ na koszt oskarzonych kazać ogłosić. Surowa to wprawdzie, ale zasłużona kara i przewodniczący słusznie w toku rozpraw zauważył, że oskarżeni — jako dobrzy ojcowie — wdzięczni być winni nauczycielowi, a nie pastwić się nad nim za to, że dzieci ich za przekroczenie siódmego przykazania bożego ukarał.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Sami ministrowie nie zdają się być między sobą zgodni w zdaniu, której władzy przyznać prawo rozstrzygania w spornych sprawach, które mogą wyniknąć przy zastósowaniu praw socyalnych. Kiedy bowiem urzędowa „N. Al. Ztg.“, znany organ księcia Bismarka, grozi wprost parlamentowi rozwiązaniem, gdyby ośmielił się przyjąć wniosek Laskera, ażeby prawo najwyższej w sprawach tych instancyi przekazać najwyższemu sądowi administracyjnemu, sam minister Eulenburg powiedział w komisyi, że wniosek ten jest dobrze obmyślony. Któż zatem przedstawia wiernie zdanie ministerstwa?

— Socyaliści pilnie ubezpieczają się przed skutkami, jakie dla nich prawo socyalne mieć będzie. Szwajcarski, socyalistyczny związek robotników ogłasza, iż przyjmować będzie do druku wszelkie pisma, broszury, prospekta, statuta, których zakazane w Niemczech stowarzyszenia socyalne potrzebować będą, nie mogąc ich w kraju drukować. Ażeby obeznać dokładnie wszystkich z tem nowem prawem, wydrukują socyaliści dokładny opis samego prawa, jego uzasadnienie i rozprawy, jakie się nad niem toczą i toczyć będą. Agitacye socyalistyczne staną się tedy po zakazaniu ich tajemnemi, ale wcale istnieć nie przestaną.

Główny ich organ, „B. Fr. Presse“, wzywając czytelników do kwartalnej przedpłaty zapowiada, że on nie cofnie się przed walką, i na ścieśnionej prawami ścieżce dalej postępować w dotychczasowym duchu będzie. Pismo to, chcąc poruszyć swych czytelników w jaki sposób mogą gromadnie uwolnić się od płacenia podatków, ogłasza wyciąg z przepisów obowięzujących przy egzekucyach i wskazuje, czego egzekutor za zaległe podatki zabierać nie ma prawa. Piszą także z Berlina, że agitacya socyalna, namawiająca do niepłacenia rządowi podatków, szerzy się tam w zastraszający sposób.

— W Szczecinie został przy ponownych wyborach do parlamentu wybrany zachowawca Schlu-

tow większością 1268 głosów, nad przeciwnikiem swoim liberałem.

— Cesarska para wyjechała z Kassel do Koblencyi. Książę następca tronu spodziewany jest 7. p. m. w Kiel, zkąd młodszy syn jego książę Henryk, kształcący się na admirała, w pierwszą morską podróż się puszcza.

— Książę Bismark zaręczył córkę swoją, hr. Maryą, z hr. Rantzau, z starożytnej, ale nie zbyt zamożnej, szlezwickiej rodziny. Hr. Rantzau ma być zdolnym dyplomatą.

Sprawy wschodnie. Mały Zwornik, ostatni punkt obronny powstańców na bośniackiej Posawinie, poddał się 25. bm. jenerałowi Szaparemu. Jest to zatem zwycięztwo istotne i to tem większe, że bez krwi rozlewu samą umiejętną taktyką wojenną, dokonane. Z Petrowaczu, Bielacu i Kulen Wakufu przysłali powstańcy deputacye do zajętego przez Austryaków Bihaczu, z oznajmieniem poddania się.

Na podstawie tych pomyślnych wiadomości pisze też urzędowy „Fremdbl.“, że wojska austryackie zajmą wszystkie najważniejsze punkta Bośnii w 8 dniach. Ofiary poniesione w Bośnii są o wiele cięższe niż przypuszczano na kongresie berlińskim, gdy uchwalano zajęcie tego kraju, i dla tego jest obowiązkiem rządu tak przeprowadzić uspokojenie kraju tego, by ono błogie dla Austryi wydało owoce. Z tego powodu trzeba porozumieć się z Turcyą, dla utrwałego stanowiska Austryi w Bośnii, bo tylko na podstawie zgody z Turcyą, pogodzą się Bośniacy ze swym losem.

Widać z tego zdania urzędowego pisma, że sami Austryacy widzą, iż duch oporu jest w Bośnii złamany, ale nie wytępiony. Może zresztą energia jenerała Filipowicza w przytłumianych powstaniach jest trochę za surowa, bo jak pisze jeden z oficerów austryackich: położenie wojsk nie jest do pozazdroszczenia, w obec zaciętego oporu ludności. „Tracimy natychmiast wszystkich z bronią w ręku pochwytanych, bardzo często egzekucye nasze są podobne do obławy na ludzi, a mimo to jeszcze nie zdołaliśmy pokonać powstania.“

— Moskale cofnąwszy się z pod Carogrodu zbierają się w Adryanopolu. — Jenerał Totleben pojechał do Liwadyi, dla otrzymania od cara rozkazu wzmocnienia armii moskiewskiej w Bułgaryi, aż do 120 tysięcy żołnierza.

Moskale zarzucają Anglikom, że niedotrzymali słowa cofnięcia floty swej z pod Carogrodu w tej samej chwili, w której wojska moskiewskie ztamtąd ustąpią.

-- Anglicy wymagają od sułtana, by powierzył Midhadowi zarząd Azyi Mniejszej. Midhad, przypatrzywszy się w Anglii porządnemu gospodarstwu państwowemu, chce przedewszystkiem uporządkować zrujnowane finanse Turcyi. Sułtan nie chce na to przystać i w skutek tego powstały między rządem tureckim a posłem angielskim nieporozumienia.

Dnia 12. bm. dopuszczono się nowego zamachu na życie sułtana, w skutek czego jest tenże tak wystraszony, że się z nim niczego dogadać nie można. Sami ministrowie tureccy nie wiedzą, co z sułtanem począć, są w rozpaczy.

— Austrya, Anglia i Włochy przyznały księciu rumuńskiemu tytuł królewski. Rząd rumuński otrzymał z Dobruczy wiadomości zapewniające, że zamiar wywołania tam powstania, dla oparcia się zajęciu tego kraju przez Rumunią, najzupełniej się nie udał.

Moskwa. Dnia 12. bm. toczył się w Moskwie przed sądem przysięgłych proces Aleksandry Pawłówny Weneckiej, córki radzcy stanu, która chcąc zabić prokuratora Przewalskiego, przez pomyłkę strzeliła do zastępcy jego Prozorowskiego, ale chybiła. Dziewczyna zeznała przed sądem, że nie miała wcale zamiaru ani zabić ani ranić Przewalskiego, chciała go tylko napiętnować za to, że obiecał się z nią żenić i porzucił. Przysięgli biorąc stronę zdradzonej miłości dziewczyny, uznali ją niewinną, z wielką radością licznie zebranej publiczności. Dzienniki jednak pytają się słusznie: Jeżeli w sprawach tak publicznych jak i prywatnych będzie nami rządził rewolwer, gdzież zajdziemy?

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 27. września. Procesa prasowe. W środę zostały w apelacyi skazane „Kur.“ i „Dzien. Pozn.“ na zapłacenie 30 mk. kary, lub odsiedzenie 3 dni więzienia, za nie umieszczenie sprostowania p. Rexa z Torunia, który się czuł obrażonym, oddrukowaną w tych pismach mową posła Łyskowskiego.

W czwartek skazał sąd p. Bronikowskiego, redaktora „Dzien. Pozn.“, na 2 tygodnie więzienia za obrazę p. Kennemanna z Klenki.

Również tego samego dnia senat kryminalny tutejszego sądu apelacyjnego potwierdził wyrok pierwszej instancyi, skazując redaktora odpowiedzialnego „Gońca Wielkop.“ p. Dreschera na 2 miesiące więzienia, za obrazę członka rady miejskiej w Kiszkowie.

— * **Jesienne** wakacye w szkołach elementarnych rozpoczną się w Poznaniu, przez wzgląd na święta żydowskie, dopiero 7. października i trwać będą do 21. t. m.!

— * **Ponieważ** jest podejrzenie, iż liczne w naszych okolicach ognie zbrodnicze podkładają ręce, więc wytoczono już dla zbadania ich śledztwo. Na ogniach tych bardzo ucierpiała okolica Pobiedzisk. Przed kilkunastu dniami zgorzała pełna zboża stodoła na folwarku Jerzykowskim, 22. bm. podpalono w samo południe folwarczyk Krampfa. Prócz mieszkania zgorzało wszystko, sprawiając szkody na 18 tysięcy mrk. Najbliższe ognia probostwo pobiedziskie było w wielkiem niebezpieczeństwie, ale je obroniono. Na wieczór następnego dnia podpalono 6 napełnionych zbożem stodół, ku dworcom kolei, z których jedna tylko była zabezpieczona.

Gospodarze nasi—piszą z Pobiedzisk do „Kur.“—nawet i miejscy, chociaż należą do Kółka rólniczego, nie chcą się zabezpieczać, i na wszelkie namowy odpowiadają zawsze: „przecież ja się nie spalę“ I któż na taki upór poradzi!

W Bierzglinku pod Wrześnią spaliły się 21. bm. trzy domy.

— * **Z okoliczności** wieca, odbytego w zeszłą niedzielę w Czarnkowie na korzyść Oświaty Ludowej, zadrżała znowu „Posenerka“ o przyszłość biednych naszych Niemców, których my Polacy gwałtownie wynaradawiamy, i gorąco poleca zakładanie po wszystkich miasteczkach naszych niemieckich stowarzyszeń oświaty ludowej. Zdaje się jednak sama mało liczyć na pomoc w tym względzie większych właścicieli ziemskich, bo powiada, są to sami obcokrajowcy, którzy się jeszcze z krajem, w którym żyją, nie zrośli, i którzy tylko o to się starają, by wyciągnąć, wydusić z ziemi jak najwięcej pieniędzy i z niemi potem uciekają do swych stron rodzinnych.

Miło nam chociaż na tej pośredniej dowiedzieć się drodze, iż prawdziwemi są zarzuty nasze, że Niemcy tylko po to najeżdżają ziemię naszę jak szarańcza, by ją wyzyskać i zubożyć. Gdzież się tedy podziały te świetne gadki „Posenerki“ o kulturze i dobrobycie, jakie nam niemieckie kapitały przy zakupnie naszej ziemi przynoszą?

— * **W Biernatkach** pod Kórnikiem wybuchł tyfus.

— * **Z Rogoźna** piszą do „Pos. Ztg.“, że rejencya poznańska postanowiła, iż nauczyciele mają trzymać obowiązkowo „Tyg. pow.“ i opłacać za niego rocznie 2 marki, z funduszów powstałych z kar szkolnych.

Pan Koperski z Rogoźna otrzymał za 50letnią pracę nauczycielską order Hohenzolernów.

— * **Z Grodziska** piszą do „Kuryera,“ że gdy dozór kościelny złożył swoje urzędowanie, nie mogąc uznać p. Gutzmera za proboszcza, rząd zamianował administratorem majątku kościelnego p. burmistrza Baentsch, nakładając przed rokiem znaczne na obywateli podatki, dla zapewnienia p. B. wynagrodzenia za tę pracę. Obywatele podali o to zażalenie do władzy wyższej i zdaje się, iż przyznano im słuszność, bo „Tyg. pow.“ ogłasza, że ci obywatele, którzy z obawy przed egzekucyą podatek ten zapłacili, mogą za okazaniem p. burmistrzowi kwitu, pieniądze swoje napowrót odebrać.

— * **W gimnazyum** w Bydgoszczy na 9 abituryentów zdało 8 egzamin.

— * **W seminaryum** nauczycielskiem w Paradyżu kształci się 86 uczni. Do odbywającego się tamże ponownego egzaminu tymczasowo ustanowionych nauczycieli, zgłosiło się ich 10, z których tylko 3 otrzymało świadectwa na nauczycieli etatowych. To za mało.

— * **Odbieramy** następujące sprostowanie

Ostrów, 24. września.

Referat „Orędownika“ w nr. 115 z „Dzien. Pozn.“ wyjęty, powinien opiewać:

„że 10. bm. odbyły się tamże wybory do dozoru i rady kościelnej, a wzywające do nich ogłoszenia, nadesłane z Poznania z komisarskiego urzędu, tylko w języku niemieckim wydrukowane były, dla tego parafianie ostrowscy z ambony po polsku na termin wezwani zostali na żądanie przewodniczącego, dla uniknienia zarzutu lekceważenia — dla polskiej mowy,“

z czego Szan. Redakcya przekonać się może, że z strony przewodniczącego dozoru kościelnego nie mogło być mowy o lekceważeniu języka polskiego; zresztą dodaję, że wybór padł jednogłośnie na tych samych — członków.

— * **Z Gniewu** w Prusach Zachodnich piszą do „Dz. Pozn.“, iżby pożądanem było, ażeby się tam osiedlił lekarz Polak i to zaraz. Miasto i okolica są przeważnie polskie.

— * **Z Huty** Królewskiej na Górnym Szląsku wysłano jak donosi „Schl. Volks Ztg.“ w imieniu kilkunastu robotników wydalonych z roboty, za głosowanie na posłów katolików, petycyą do parlamentu żądającą, ażeby parlament dla utrzymania tajemnicy wyborczej, i wolności obywatelskiej, uchwalił zaprowadzenie urzędowych kopert wyborczych, w któreby się karteczki wyborcze wkładały.

— * **Z gimnazyum** w Raciborzu na Górnym Szląsku wydalono 3 studentów za należenie do jakiegoś niedozwolonego stowarzyszenia.

Bnin, 23. września. Na uciechę czytelnikom „Orędownika“ przesyłam następującą prawdziwą opowiastkę o żarcie, jakim chłop polski chciwość żydowską ukarał.

We wsi Biernatkach pod Bninem orał na wiosnę pewien gospodarz miejscowemu młynarzowi kawał ziemi pod perki. Podczas órki zawadził o cegłę w ziemi tak, iż mu pług wyskoczył, a poruszywszy bardziej w tem miejscu ziemię, spostrzegł więcej cegieł. Młynarz dojrzawszy tego, podchodzi bliżej do oracza i powiada: „kop głębiej, tu będą pieniądze“. Lecz gospodarz się roześmiał, mówiąc: „figę tam znajdziecie, nie pieniądze“. Gdy następnego dnia przyszli ludzie na toż samo miejsce i spostrzegli starożytną cegłą wymurowany dosyć głęboki dół, podobny do kotła, lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że ów gospodarz znalazł kocioł pieniędzy. Zbiegli się tedy ludzie ze wszech stron, by podziwiać ów dół, gdzie miały być pieniądze, a znajdywane tam skorupki od naczyń glinianych, tem bardziej utwierdzały ich we wierze, iż tam pieniądze być musiały. Gdy wieść doszła do żydków kurnickich, że znany im gospodarz Wojtek znalazł co najmniej ze 100 tysięcy dukatów, dalej oni koło niego się krzątać, jak bocian około gniazda. Nie dali mu spokoju, czy w domu, czy w polu lub mieście, bez ustanku go dręczyli, by im powiedział, co znalazł, a Wojtek udaje, jakoby bardzo wiele znalazł, ale obawia się im zwierzyć, i pozbywa ich jak może. Ciekawość i chciwość tem większa budzi się w żydach; szukają więc różnych sposobów, by go skłonić do wyznania tajemnicy. Przynoszą mu zatem po 300 i 400 talarów, złoty zegarek, pierścienie i inne kosztowne rzeczy, a kusząc go mówią: „*Wojtek! jakeś te glupi — powiedz doprawdy coś znalazl, a my pojedżemy z tobą do Berlin — przedamy coś nalazl a nikt o tem ne będże wedżol. Kupimy ci nowy ancug i ty będżesz wielki pon. Ty niepotrzebujesz tak boso chodzić, kto ci każe. My nie chcemy przy tem wele zarobicz, a ty będżesz fain czlowiek — nie będżesz potrzebowal tak ciężko pracować. Wojtek! mów slowo*“.

Ale Wojtek nic nie gada, tylko wzdryga ramionami, a żydkowie zmartwieni okropnie odchodzą do domu, medytując nad tem, jak z Wojtka wydobyć tajemnicę. Nareszcie kilkanaście dni temu wieczorem przyszło dwóch żydków E. i K. na podwórze Wojtka i pytają: „*Wojtek! gdże masz coś znajd, my cze dziś nie puszczemy, ty muszisz nam przedać coś znalazl*“. Ale Wojtek na to: Odchodźcie sobie, tu tyle ludzi kręci się po podwórzu, zkądbym mógł z wami taką rzecz odrobić. A żydkowie proszą się: „*Wojtek! my rzaczekamy, tylko ne bądź glupi i zrób z nami geschäft*“. Chodzą, czekają, kryjąc się, gdy kogo spostrzegą. Sprzykrzyło im się nareszcie to czekanie — więc dalej do Wojtka i wciskają mu w garść wór pieniędzy. Wojtek wziął pieniądze w kieszeń i chodzi po podwórzu około swego gospodarstwa, a żydzi nalegają: „Wojtek! dalej do interesu, bo czas“. Wojtek namyśla się jeszcze, i oddaje pieniądze napowrót. Ale żydzi póty go dręczą i męczą, póki ich znowu nie wziął. Nareszcie ubłagany przez żydów Wojtek bierze rydel, idzie za stodołę i wykopuje skarb znaleziony, który był ukryty w garnku obwiniętym starym miechem. Żydkowie ciekawi poszli patrzyć, gdzie i co Wojtek wykopuje i chwytając chciwie zdobycz, dźwigają wrota, lecz skarżą się, że za ciężkie. Już pochwycili skarb, lecz Wojtek wzdryga się im go oddać, mówiąc: wy mnie wydacie, a potem co? Na to jeden z żydów składa ręce, i wznosząc oczy ku niebu, przysięga, że: „*Jak ten mesząc świeci i te gwiazdy blyszczą, jakby kamen we wodę rzucil, nikt o tem nie będzic wiedziol tylko my w cztery oczy*“. Wojtek domaga się więcej pieniędzy, żydzi obiecują mu dać później, mówiąc, że tymczasem ma dosyć tych 200 talarów, które mu dali. Nareszcie Wojtek oddaje im mieszek z garnkiem, a oni puścili się kłusem, podnosząc obłoki kurzawy. Figlarze chłopaki, zobaczywszy żydów tak uciekających z mieszkiem, dalej za niemi, by ich strachu na-

bawić. W biegu swym tak byli zaślepieni, iż nie widzieli, gdzie idą. Przy drodze bowiem Biernatek do Bnina stoi dosyć wielki krzak ciernia. Jeden z żydów wpadła w swem zaślepieniu w cierme i zawisł w niem, jak niegdyś Absalon, syn Dawida. Wydobywszy się z cierni bieży dalej, ile sił stanie do Kórnika. Przychodzą do domu, gdzie już żona, dzieci i domownicy czekają niecierpliwie na przybycie szczęśliwych zdobywców skarbu, tedy okna pozamykali i na wielkim stole przedsięwzięli rewizyą kupna. Ale, aj waj, jaka bladość okryła ich twarze, gdy zamiast złota i srebra znajdują w garnku kamienie, skorupy, popiół i piasek! Na drugi dzień podczas targu przychodzi starszy z dwóch żydów do Wojtka i powiada: „*Wojtek! coś ty zrobił, moja zona placze, moje córki placzą, wszystko chori, oddaj pieniądze, bo przed prokuratora tobie oddamy*". Wojtek spojrzał na żyda z boku i odpowiada: „Com zrobił, tom zrobił, a coś kupił, to trzymaj", i poszedł sobie, niechcąc z żydem dłużej gadać. Żydzi w rozpaczy nasełają go listami, żeby im pieniądze zwrócił, i grożą mu prokuratorem. Lecz Wojtek śmieje się i twierdzi żydom na przekorę, że mu nic zrobić nie mogą, gdyż przy kupnie powiedzieli: „Co jest, to jest, my kupujemy" Czy już zaskarżyli Wojtka, i czy gospodarz ten istotnie znalazł skarb jaki, czy tylko sprzedany żydom garnek popiołu — niewiem.

— * **Z miasta** piszą nam:

Wyczytałem w „Oręd.", że tokarz jest koniecznie potrzebny w Środzie. Zapytuję się, cóż tam robią dwaj tokarze pp. Foerster i Dylikowski? — przecież jeszcze żyją, po cóż więc trzeciego tokarza Środa żąda? Pierwszy toczy z rogu i kości, drugi robi dobre kołowrotki, kopanki, kopyście i kwiryliki. Gdyby oprócz nich potrzeba było jeszcze trzeciego tokarza, prosimy donieść w „Oręd.", a sprowadziłby się który z Poznania.

Poczta Redakcyi.

Do Jerzyc gosp. A. Musieliśmy skrócić, bo korespondencya bardzo długa, a tu mało miejsca, tak że kilka korespondencyi musieliśmy odłożyć do przyszłego numeru.

Subhasty: 1) J. Kawczyk, Lachy nr. 31, hkt. 10,98,50 d. 25. 10. w m 2) J. Häusler, Kaponka nr. 24, hkt. 11,42,30 d. 31. 10. Grodzisk 3) J. Pflaum, Zięskowo nr. 47, hkt. 36,77 d. 26. 10. Nowy Tomyśl. 4) K. Hurny, Zmyślona przy Parzynowie nr. 27, hkt. 2,48,10 d. 24. 10. Kępno. 5) M. Hoffmann, Nowy dwór nr. 10, hkt. 4,84,70 d. 15. 10. Kępno. 6) A. Biskupski, Krzywiń nr. 109, posiadłość. d. 30 10. w m. 7) A. Biskupski, Krzywiń nr. 110, hkt. 6,6.20. d. 30. 10. w m. 8) St. Minta, Bozacin nr. 59, hkt. 1,18,20 d. 28. 10. Krotoszyn. 9) K. Szwintowski, Pogorzela nr. 17, hkt 2,51,90 d. 28. 10. na ratuszu w m. 10) M. Domańska, wdowa, Pogorzela nr. 133, dom, d. 28. 10. na ratuszu w m. 11) St. Kaźmierczak, Głogonin nr. 31, hkt. 3,00.50 d. 30. 10. w ratuszu Borek. 12) W. Kozica, Ostoja nr. 22, hkt. 7,88.10 d. 21. 10. Rawicz. 13) A. Szymański, Dolsk nr. 70, hkt. 19,00,80 d. 28. 10. Srem. 14) R. Osoliński, Olszak, Młyn, Komandorya nr. 12 zniesioną została. 15) Fr. Jańczak, Jawory nr. 20, 28 i 32, hkt. 5,38,30 d. 30. 10. Srem.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 27. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogra[illegible]					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	9	—	8	30	7	80
Zyta	6	15	5	75	5	50
Jęczmienia	6	50	6	—	5	70
Owsa	6	70	5	60	5	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 1. października w Babimoście, Rydzynie, Wrześni, Gołańczy, Trzemesznie; dnia 2. w Bojanowie, Lesznie, Nowym Tomyślu, Pobiedziskach, Janowcu; dn. 3. w Kórniku, Poznaniu, Szamotułach, Budzyniu, Pakości; dnia 4. w Kępnie; dnia 8. w Trzcielu, Białośliwiu, Mieścisku; dnia 9. w Gąsawie, Nakle; dnia 10. w Dolsku, Mieszkowie, Rawiczu, Ryczywole; dn. 11. w Kopanicy; dnia 15. w Dubinie, Jarczewie, Kębłowie, Międzyrzeczu, Mixstacie, Pleszewie, Szamocinie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biòro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.